

Żywność i społeczności

Nie ma zbyt wiele poczucia wspólnoty w wielkim supermarkecie. Robimy tam zakupy jako osamotnione jednostki, każda w swym własnym świecie. Przepadł związek z ziemią, z ludźmi, którzy uprawiają żywność, a w większości przypadków, nawet ze sprzedawcami. Czy wiecie jak się nazywa kierownik supermarketu, w którym robicie zakupy? Czy wiecie cokolwiek o jego lub o jej rodzinie?

- Art Gish, „Food We Can Live With”

W gospodarkach, w których przepaść pomiędzy najbogatszymi a najbiedniejszymi jest stosunkowo nieduża, podstawowe potrzeby wszystkich ludzi są zaspokojone. Złość i frustracja są zminimalizowane, natomiast poczucie współzależności - esencja wspólnoty, jest silne. Taka sytuacja jest powszechna w dobrze funkcjonujących gospodarkach lokalnych, a korzyści z niej płynące rozciągają się na całe społeczeństwo. Nie jest to jednak kierunek, w którym zmierza ekonomiczna globalizacja. Prowadzi ona do coraz większych podziałów pomiędzy bogatymi a biednymi, umożliwia pewnej grupie ludzi zgromadzenie ogromnych fortun, innych zaś skazuje na życie w upokarzającej biedzie. W 1960 r. dochody pięciu najbogatszych krajów świata były 30 razy większe od dochodów 5 najbiedniejszych państw. W 1997 r. ta przepaść podwoiła się i dochody najbogatszej piątki były już 74-krotnie większe.¹⁾

Wielu ludzi twierdzi, że problem ten zostanie rozwiązany przez przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Ale wzrost gospodarczy nie oznacza, że korzyści z nim związane będą rozdzielone po równo: okres ekonomicznego rozwoju w Ameryce z lat 1992 - 2001, przyniósł korzyści przede wszystkim bogatym, co jedynie powiększyło przepaść między zamożnymi a biednymi.²⁾ Jeśli trendy te będą nadal się utrzymywać, to z pewnością bardzo wzrośnie przemoc i niepokoje społeczne.

Jeśli celem jest zapewnienie jak największych korzyści jak największej grupie ludzi, to rezygnacja z żywności globalnej na rzecz lokalnej będzie pierwszym krokiem. Poprawa sytuacji ekonomicznej rolników, pracowników rolnych, małych producentów, właścicieli sklepów oznacza korzyści dla gospodarki lokalnej, a także w rezultacie dla całego społeczeństwa. Niektóre zmiany będą widoczne na pierwszy rzut oka: znikną duże zakłady produkcyjne i jednakowo wyglądające sklepy, będące własnością dużych korporacji, dzięki czemu miasta i wioski ponownie staną się miejscami pełnymi życia społecznego i kulturalnego, zyskają swój własny, niepowtarzalny klimat.

Sieci współzależności

Przeprowadzone w latach 40-tych badanie dokładnie przedstawiło społeczne i ekonomiczne korzyści, jakie osiąga społeczeństwo dzięki obecności małych gospodarstw rolnych.



Badacz Walter Goldschmidt przeprowadził badania w dwóch kalifornijskich miastach o zbliżonej wielkości, utrzymujących się z produkcji rolnej: Dinuba, gdzie wciąż istnieje wiele małych farm i Arvin, w którym normą są gospodarstwa przemysłowe stanowiące własność korporacji. Goldschmidt wykazał, że miasto otoczone małymi, rodzinnymi farmami miało o wiele lepszą sytuację ekonomiczną, zapewniało rozwój dwukrotnie większej liczbie przedsiębiorstw, a handel deta-

liczny był o ponad 60% większy niż w mieście opartym na rolnictwie przemysłowym. Ponadto, standard życia w Dinubie był wyższy, a różnica między bogatymi i biednymi mniejsza aniżeli w mieście Arvin.³⁾

Miasto odnosi wiele innych korzyści ekonomicznych, wynikających z zachowania małych farm: w Dinubie jest więcej organizacji społecznych, więcej gazet, miejsc wypoczynku i parków, a nawet więcej szkół i kościołów, niż w mieście Arvin. Również większa była aktywność polityczna: w Dinubie bardzo często decyzje dotyczące miasta były podejmowane w głosowaniu powszechnym; w Arvin większość decyzji była narzucana odgórnie, przy niewielkim udziale mieszkańców.⁴⁾

Takie wnioski nie dziwią. Jeśli ekonomiczne więzi między drobnymi farmerami, przetwórcami, sprzedawcami i konsumentami są silne, to silna jest również gospodarka i poczucie współzależności, charakterystyczne dla prawdziwej społeczności. Jeden z angielskich badaczy opisał takie właśnie powiązania między 75 lokalnymi farmerami i firmami z miasta East Suffolk:



Rodzinna hurtownia mięsa kupuje mięso od 30 lokalnych farmerów. Mięso to sprzedaje potem do innych sklepów, wędzi bekon, robi kielbasy, a także dostarcza mrożonki do 21 małych sklepów. Oprócz tego rodzina ta prowadzi dwa sklepy mięsne, które kupują produkty takie, jak jaja, warzywa, ciasta i przetwory od 24 lokalnych wytwórców.⁵⁾

Lokalny system żywności może również zapewniać kontakt pomiędzy mieszkańcami społeczności, którzy w innym wypadku mogliby go nie mieć. Sprzedawca na jednym z 63 rynków rolnych w Connecticut uważa, że takie rynki „są świetną okazją, by porozmawiać

z klientami, dowiedzieć się co lubią, opowiedzieć im o tym, co się robi.” Inny sprzedawca dodaje: „Dla wielu stałych klientów, farmerzy są jak przyjaciele.”⁶⁾

Targowiska rolne są w wielu małych miastach wydarzeniem społecznym, a zakupy stają się tutaj sprawą drugorzędną, wobec atrakcji towarzyskich, z jakimi wiąże się targowisko. Kupujący często z utęsknieniem wyczekują na dzień targowy, chcąc spotkać się tam z przyjaciółmi, sąsiadami i farmerami, i pozostają na targowisku jeszcze długo po zrobieniu zakupów. Niemal każde miasto ożywa w te dni.

CSA i inne formy bezpośredniej sprzedaży również wpływają na pogłębienie więzi społecznych. Kiedy członkowie CSA spotykają się na farmie w ciągu tygodnia lub podczas festiwalu, więź między nimi może stać się jeszcze trwalsza.

Porównajmy to z globalnym systemem żywnościowym, który na każdym kroku promuje on anonimowość. Konsumenci, rolnicy, przetwórcy, dystrybutorzy rzadko kiedy się znają - może ich dzielić nawet tysiące kilometrów. Robienie zakupów w supermarkecie jest dla większości osób nużące i automatyczne, i z pewnością nie jest niczym czymś, na co czeka się z radością.

Z tego punktu widzenia, przemysłowy system żywnościowy jest już wystarczająco bezduszny, lecz zanim nastąpił krach „dot-comów”, robienie zakupów przez internet wydawało się rewolucyjnym rozwiązaniem, które pozwalało wyeliminować z kupowania żywności wszystkie społeczne interakcje. Firma, dostarczająca oprogramowanie, Software SCT twierdziła, że jej połączenie z internetową spółką ec.Food.com pozwoli na „zmodernizowanie tradycyjnej branży, którą cechuje osobisty kontakt pomiędzy przetwórcami a dostawcami.”⁷⁾ Wyeliminowanie osobistych relacji uznano za korzystne nie tylko dla firm, lecz także dla konsumentów. Kilka firm internetowych zaczęło umożliwiać swoim klientom kupowanie warzyw przez internet, dzięki czemu mogli siedzieć wygodnie przed ekranem komputera, zamiast iść do prawdziwego sklepu, gdzie spotkaliby prawdziwych ludzi.

Zakupy żywności przez internet to, przynajmniej jak dotąd, jedno z wielu nieudanych przedsięwzięć firm internetowych. Patrząc na to z perspektywy, braki tych przedsięwzięć są oczywiste, jednak ogromne wsparcie, jakie otrzymały od instytucji finansowych i mediów, mówi wiele o zaślepieniu Zachodu technologią.

Śmierć wiejskich społeczności

Destruktywny wpływ globalnego systemu żywnościowego obejmuje także zmniejszanie się ilości usług dostępnych na wsi. Wraz z uprzemysłowieniem produkcji rolnej i migracją ludności do miast, wiele społecznych i ekonomicznych instytucji ze wsi i małych miasteczek zostało połączonych lub przeniesionych w inne miejsca, co często argumentowano poprawą efektywności. W 4 na 10 biednych wiejskich rejonów w Anglii nie ma ani sklepów ani poczty, w 6 na 10 nie ma szkół podstawowych, a 1 nie mają linii autobusowych ani szpitala.⁸⁾ Ludzie, którzy pozostali w tych społecznościach, mogą łatwo utracić poczucie przynależności i chęci działania na rzecz danego miejsca. Jeśli ludzie nie widzą w swojej społeczności przyszłości dla swych dzieci, to znaczy, że życie ich społeczności dobiega końca.

W wielu wiejskich społecznościach, media i reklama potęgują jeszcze uczucie beznadziei, albowiem gloryfikują nowoczesny styl życia i wysyłają przekaz, że przyszłość to zaawansowane technologie, a nie proste życie na wsi. Bajeczny styl życia w mieście, który



pokazuje kino i telewizja na Południu, sprawia, że szczególnie dzieci zaczynają postrzegać swój własny styl życia na wsi jako prymitywny i nudny. Życie na wsi, i tak już zagrożone przez mechanizmy ekonomicznej globalizacji, może się wydawać anachroniczne, a utrzymywanie instytucji społecznych, przystosowanych do konkretnego miejsca, i pielęgnowanie lokalnych tradycji kulturowych, mogą być postrzegane jako bezcelowy i beznadziejny przeżytek.

W ten sam sposób nierzeczywisty i jednostronny przekaz mediów niszczy poczucie wartości w ludziach mieszkających na wsi na Północy. Wmawia się im, że pewnego dnia mleko zamiast krów będą produkować fabryki, przy użyciu genetycznie zmodyfikowanych bakterii, że umiejętność obsługi komputera to wstępny warunek zdobycia *jakiegokolwiek* pracy, że niedługo lodówki będą odczytywać kod kreskowy z żywności ze sklepu i dzięki wbudowanemu kompu-

terowi będą zamawiać więcej, kiedy będzie to potrzebne, że Internet tworzy globalną świadomość, która redefiniuje społeczności itd. Rzadko, jeśli w ogóle, wizje przyszłości przedstawiają z szacunkiem ludzi mieszkających na wsi lub styl życia, którego podstawą jest uprawa ziemi.

Oskarżenia kierowane pod niewłaściwy adres

Czasem, niszczenie poczucia wartości w ludziach mieszkających na wsi, przyjmuje jeszcze gorsze formy. W wielu rejonach na Północy gospodarstwa rolne znikają w rekordowym tempie w przeciągu jednego pokolenia. Jest to bezpośrednia konsekwencja polityki rządowej i siły korporacji rolnych. Jednak tym, którzy stracili swoje farmy, wmawiano, że stało się tak wyłącznie z ich własnej winy. Jak wskazuje Wendell Berry: „Każdego tygodnia znikają setki rodzinnych gospodarstw, a ekonomiści wciąż twierdzą, że tak musiało być, że stracili oni swoje farmy, ponieważ są ‘najmniej wydajnymi producentami’ i że ich porażka wyjdzie tylko na dobre pozostałym ludziom.”⁹⁾

Dla ludzi, którzy stracili swoją ziemię, ziemię, która była w rękach ich rodzin od pokoleń, poczucie wstydu i złości może być ogromne. Niedawno opublikowany przez *New York Times* artykuł opisał sytuację 57-letniego farmera ze stanu Iowa, który stracił ziemię należącą do jego rodziny przez ponad wiek:

*Kiedy został mu już tylko tydzień do sprzedania swojego bydła, siedział i płakał, łzy płynęły mu po twarzy, nie wydawał z siebie żadnego dźwięku i cały drżał. „Nie mam już na nic ochoty” – powiedział „...Wiesz, to jest jak śmierć”.*¹⁰⁾

Wielu rolników tłumi w sobie te emocje, czego skutkiem może być samobójstwo. W USA samobójstwo jest najczęstszą przyczyną śmierci wśród rolników, a wskaźnik samobójstw wśród rolników jest 3 razy wyższy niż w pozostałej części społeczeństwa.¹¹⁾ W Wielkiej Brytanii nie jest lepiej, średnio raz na tydzień zdarza się, żeby któryś z rolników odebrał sobie życie.¹²⁾

Jednak coraz częściej ta złość znajduje ujście na zewnątrz. Choć wiele wysiedlonych osób zaczyna coraz lepiej rozumieć mechanizmy systemu, który doprowadza do ruiny lokalne gospodarki i całe kultury w różnych częściach świata, to inni zostali przekonani, że sprawcami ich problemów są mniejszości rasowe bądź katolicy, imigranci, spiski żydowskich banków lub rząd światowy kierowany przez ONZ, którego decyzje są wprowadzane przy użyciu szwadronów czarnych helikopterów.¹⁾ Mieszanka beznadziei i złości prowadzi, na zrujnowanych gospodarczo terenach wiejskich w USA, do rosnącej liczby wybuchów przemocy, której przykładami są Ruby Ridge, Waco i Oklahoma City.¹⁰⁾ Te zdarzenia, i inne im podobne, powinny być zaliczane do kosztów zewnętrznych globalnej gospodarki.

Miasta, którymi nie da się zarządzać

Tereny wiejskie to nie jedyne miejsca, które płacą wysoką cenę za globalizację i uprzemysłowienie żywności. Miasta również na tym cierpią. Prawie przez całą historię człowieka, wieś i miasto były zawsze od siebie zależne. Teraz, wraz z pozbawianiem ludzi ze wsi ich korzeni, miasta stają się w coraz bardziej przechowalnią dla tych, których styl życia został zniszczony.

W Chinach globalizacja gospodarki i modernizacja rolnictwa doprowadzi do migracji ze wsi do miast około 440 milionów ludzi w ciągu kilku następnych dekad. Zdaniem chińskiego wiceministra budownictwa do 2010 r. będzie potrzebnych 600 nowych miast, aby poradzić sobie z napływem ludności.¹³⁾ Coraz częściej ludzie ze wsi zasiedlają miasta, które już są przeludnione, co stwarza nowe problemy społeczne i środowiskowe. Systematyczne obniżanie wartości życia na wsi doprowadziło do tego, że w krajach Trzeciego Świata jest obecnie 20 razy więcej miast z liczbą mieszkańców powyżej 10 milionów niż w 1970 r.¹⁴⁾ Choć często uzasadnia się to ogólnym przyrostem liczby ludności na świecie, to eksplozja liczby ludności w miastach Południa jest ściśle związana z rozwojem gospodarczym. W miastach takich, jak Karachi, Manila czy Lagos, w których liczba mieszkańców podwoiła się w latach 1970 – 1990, wzrost liczby ludności odbywał się w tempie dwa razy szybszym niż ogólny przyrost ludności danego kraju.¹⁵⁾

Niemal wszyscy ludzie, którzy przenieśli się do miast w Trzecim Świecie, znaleźli się na dole drabiny ekonomicznej. Odcięci od swoich społeczności i od więzi kulturowych, ludzie wywodzący się z różnych grup etnicznych, stają w obliczu bezwzględnej rywalizacji o miejsca pracy i zaspokojenie podstawowych potrzeb. Gdy dochodzi do tego jeszcze brak poczucia własnej wartości i tożsamości kulturowej, spowodowany chęcią dopasowania się do stereotypów lansowanych przez media, szczególnie wśród młodych mężczyzn dochodzi do dramatycznego wzrostu złości i wrogości. W sytuacji tak bardzo demoralizującej, przy bezustannej rywalizacji, najdrobniejsze różnice przybierają na znaczeniu i konflikty na tle etnicznym bądź rasowym są nieuchronne.

W najostrzejszej formie konflikty te mogą przerodzić się w czystki etniczne lub religijne.

Ich skutkiem mogą być również ataki terrorystyczne przeciw Zachodowi, tak jak miało to miejsce 11 września 2001 r. Te przerażające wydarzenia powinny nam przypominać o tym, jak wysoka jest cena za zniszczenie lokalnych systemów społecznych i gospodarczych na całej planecie. Próba stworzenia globalnej monokultury według wzorca zachodniego jest aktem bezwzględnej przemocy i nie powinniśmy się dziwić, że niektórzy odpowiadają tym samym.

Utrata demokracji

Wraz ze wzrostem skali gospodarki, zarówno producenci i konsumenci stają się coraz bardziej zależni od anonimowych pośredników, którzy nie są częścią ich społeczności i pozbawiają jednostki i całe społeczności możliwości decydowania o swoim własnym losie. W gospodarkach o małej skali, ludzie często są bardzo zaangażowani w podejmowanie decyzji odnośnie swoich własnych spraw, ale to zaangażowanie gwałtownie zmniejsza się, kiedy stają się częścią dużego systemu gospodarczego. Jeden z autorów zaobserwował ten proces w niegdyś trudno dostępnym Ladakhu, gdy postęp sprawił, że rejon ten wszedł w sferę globalnej gospodarki:

W zdecentralizowanej gospodarce, działającej na skalę jednej wsi, poszczególne jednostki miały realny wpływ na decyzje, które dotyczyły ich życia. Polegali na ludziach, których znali i na lokalnych zasobach, nad którymi sami mieli kontrolę. Obecnie, kiedy są coraz ściślej związani z systemem społeczno-gospodarczym Indii, każdy z nich jest tylko jednym z 800 milionów mieszkańców, a jako część gospodarki globalnej, jednym z 6 miliardów ludzi. Ich wpływ na sprawy polityczne i gospodarcze, które dotyczą ich życia, został tak zmniejszony, że w gruncie rzeczy jest żaden.¹⁶⁾

Dla większości obywateli, w dzisiejszej gospodarce globalnej, wpływ na władzę jest tak ograniczony, że może się wydawać, że zarezerwowany jest dla prezesów korporacji, lobbystów działających w interesie przemysłu i bogatych sponsorów kampanii politycznych. Gorzej, decyzje bezpośrednio dotyczące życia milionów ludzi, są rutynowo podejmowane za zamkniętymi drzwiami wielkich korporacji bądź przez międzynarodowe instytucje takie, jak WTO (Światowa Organizacja Handlu). W tym przypadku, nie ma co nawet udawać demokracji: osoby, podejmujące decyzje, nie były ani wybierane w demokratycznych wyborach, ani też nie ma możliwości publicznego nadzoru nad procesem podejmowania decyzji.

Dla poszczególnych krajów utrata samowystarczalności pod względem zaopatrzenia w żywność, może szybko prowadzić do utraty politycznej niezależności. W dyskusji na temat tzw. programu *Food for Peace*, zgodnie z którym nadwyżki żywności w USA są przekazywane do krajów, gdzie brakuje żywności, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Hubert Humphrey wskazał, w jaki sposób ten program może pomóc realizować cele amerykańskiej polityki zagranicznej: „Jeśli chcesz, aby ludzie polegali na tobie w kwestiach wzajemnej współpracy i byli od ciebie uzależnieni, to wydaje mi się, że uzależnienie ich od dostaw żywności będzie rewelacyjne.”¹⁷⁾ Dla kraju, który staje się uzależniony od dostaw żywności, już tak rewelacyjne to nie jest.

Zdaniem José Bove'a, francuskiego hodowcy owiec i lidera *Confederation Paysanne*,

tyranię globalnej gospodarki w pełni obrazuje próba wymuszenia przez USA zgody na wprowadzenie na europejskie rynki wołowiny, która została wyprodukowana przy użyciu hormonów wzrostu, co miało to miejsce wbrew zdecydowanej opinii większości Europejczyków: „W ciągu naszego życia doświadczyliśmy trzech rodzajów totalitaryzmu: faszyzmu, komunizmu i teraz - kapitalizmu. Jak oni mogą nam mówić, że musimy importować wołowinę naszpikowaną hormonami? Co to ma znaczyć?”¹⁸⁾

Na pewno nie jest to demokracja. Jednak zwolennicy globalizacji zdają się czasem twierdzić, że rozprzestrzenianie się globalnej gospodarki i rozprzestrzenianie się demokracji, są w jakiś sposób ściśle powiązane.

Zmiana kierunku nie zmieni oczywiście natychmiast niedemokratycznego charakteru wielu ze współczesnych, skostniałych instytucji. Ale jeśli zmniejszy się skalę naszych gospodarek, zmniejszając odległość pomiędzy producentami a konsumentami, tak aby większość regionów i państw stała się mniej zależna od importu żywności przez ponadnarodowe korporacje, wtedy łatwiej będzie wprowadzić zasady demokracji uczestniczącej. A jeśli jarzmo globalnego rynku zostanie zdjęte z farmerów i małych producentów, wówczas decyzje o tym co uprawiać i jak uprawiać, będą podejmowane w oparciu o rzeczywiste potrzeby ludzi i przyrody, a nie bezosobowe żądania świata międzynarodowych finansów.

I) W amerykańskich teoriach spiskowych często wspomina się obserwacje czarnych, nieoznakowanych helikopterów, będących rzekomo własnością zdrazieckiego rządu federalnego, Rosjan, ONZ lub tajnego rządu światowego - *wyd. pol.*

II) Ruby Ridge – miejsce, w którym amerykańskie władze zastrzeliły członków uzbrojonej rodziny białych separatystów podczas próby aresztowania Randy'ego Weavera oskarżanego o handel bronią. Zginęła m.in. jego żona i synek a domek przez kilkanaście dni był oblężony przez wojsko. Waco – ufortyfikowana siedziba amerykańskiego kościoła o nazwie Gałąź Dawidowa, którego członkowie zginęli podczas szturmów sił bezpieczeństwa po długim oblężeniu. W Oklahoma City wysadzono w powietrze budynek rządowy, skazano za to białego spiskowca - *wyd. pol.*